

MANU ZNACZY PTAK

NOWA ZELANDIA OKIEM PRZYRODNIKA

Jeśli z miejsca, w którym stoimy, przeciągniemy przez środek Ziemi nić, to jej drugi koniec wyłoni się z Oceanu Spokojnego, niedaleko Nowej Zelandii. Na nasze antypody składają się dwie duże wyspy z towarzyszącymi wysepkami satelitarnymi. Ze względu na marginalne położenie w stosunku do Australii zdarza się, że wyspy te pomijane są na schematycznych atlasach Ziemi, gdzie historycznie część centralną stanowi Europa.

Chyba każdy z nas ma jakieś wyobrażenie o Nowej Zelandii. To miejsce, które podobnie jak Galapagos, otacza mit raju utraconego, gdzie zwierzęta nie tylko nie czują strachu przed człowiekiem, ale nawet nie mają narzędzi, żeby się przed nim bronić czy uciec. To nie tylko rezultat braku obecności ludzi, którzy przybyli na tę wyspę dopiero przed tysiącem lat. To przede wszystkim wynik trwającej 80 mln lat izolacji, choć wcale nie kompletnej. Nową Zelandię od Australii oddziela Morze Tasmana na szerokości 1600 km. Szacuje się, że współcześnie przez około 21 dni w roku utrzymują się warunki pogodowe, które pozwalają na w miarę swobodne przekraczanie tej bariery przez ptaki, owady, nasiona i spory. Niektórym się to udaje, inne jednak przegrywają z żywiołem. Główne wyspy, północną i południową, dzieli niewielka, bo raptem 22-kilometrowej szerokości Cieśnina Cooka. Dla mało mobilnych zwierząt nawet ona stanowi barierę nie do pokonania. Do Nowej Zelandii należą też izolowane wyspy położone w odległości co najmniej 700 km. Na Wyspach Campbella panuje już właściwie klimat subantarktyczny.

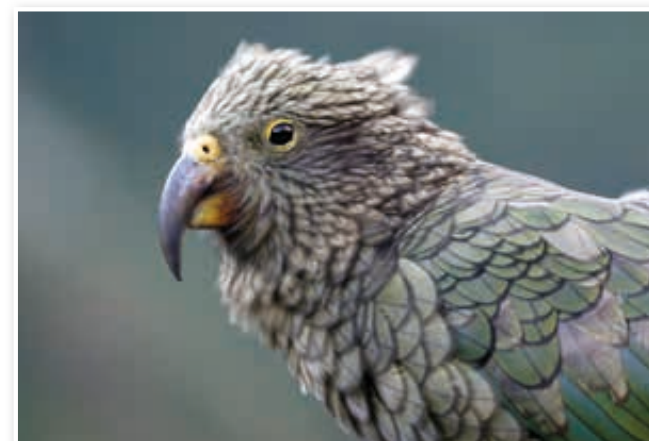
Wolne nisze, które u nas okupują ssaki, w toku długiej ewolucji zajęły ptaki, dlatego ląd ten nazwano Wyspą Ptaków. Jedynymi ssakami lądowymi, którym udało się dotrzeć naturalnie na Nową Zelandię były nietoperze, z których dwa gatunki żyją tutaj do dziś. To, dlaczego wyspa tak długo była wolna od ssaków, pozostaje wciąż wielką tajemnicą. Izolacja nigdy jednak nie była pełna, a jeszcze większemu zatarciu uległa dzięki człowiekowi. Aotearoa, czyli Kraj Długiej Jasnej Chmury, dla Polinezyjczyków, którzy przybyli tu pierwsi, okazał się zimnym lądem (dość wspomnieć, że kraniec północny Nowej Zelandii leży na szerokości południowego przyrównania Afryki). Z tego też powodu opuścili oni mniej gościnną, zimniejszą wyspę południową. Żeby przetrwać, przywykli do gorących warunków wyspiarze zmuszeni byli budować solidniejsze domy, cieplej się ubierać i dostarczać organizmo-



Tego rodzaju znaki informacyjne przy drogach zachęcają kierowców do zdjęcia nogi z gazu. Na tym możemy rozpoznać sylwetkę kiwi, na jeszcze innych m.in. zarys pingwina, modrzyka, foki czy weki



Spinifex sericeus, zwana „włochatą” lub „toczącą się trawą”, zaliczana jest do roślin pionierskich. Łatwo kolonizuje nadbrzeżne wydmy dzięki rozsiewanym wiatrem nasionom, które toczą się po plażach w kółczastych pojazdach. W miejscu osiedlenia się roślina wypuszcza długie kłocia i rozłogi



Gdyby nie kiwi, kea (*Nestor notabilis*) zapewne stałaby się wizytówką Nowej Zelandii. Jest utrapieniem kierowców, którzy idąc w góry, zostawiają samochody na pastwę tej papugi – nie odpuści uszczelce, antenie czy kołpakowi. Godzinami można patrzeć, jak turla kamień po drodze czy ślizga się po śniegu
fot. Jakub Skomiał

wi więcej energii. Jako okryć używali oprócz włókien z morwy papierowej (*Broussonetia papyrifera*) i tęgosa mocnego (*Phormium tenax*), skór i piór ptaków. Na starych obrazach i w muzeach możemy zobaczyć kożuchy wykonane z piór kiwi (*Apteryx* sp.), papug kaka (*Nestor meridionalis*), garlic maoryskich (*Hemiphaga novaeseelandiae*) i kędziorników (*Prothemadera novaeseelandiae*) z rodziny miodojadów (Meliphagidae). Pierwsze wymieranie – jak określa się tu czas od przybycia pierwszych wyspiarzy do chwili masowej imigracji białego człowieka – dotyczyło dużych zwierząt, czyli takich, na które opłacało się polować. Tak znikło 10–11 gatunków

spektakularnych nielotnych ptaków moa (Dinornithiformes) wielkości od indyka po najwyższego ptaka stąpającego po ziemi, jakim był czterometrowy *Dinornis giganteus*. Moa reprezentowały najbardziej zróżnicowaną grupę gatunków endemicznych Nowej Zelandii z powodu różnorodności zajmowanych środowisk. Ich nielotność sugerowała pokrewieństwo z ptakami kiwi, jednak badania genetyczne ukazały ich bliższe powinowactwo z kusaczami (Tinamiformes). Okazuje się więc, że ptaki z rzędów kiwi i moa nielotność uzyskały niezależnie. W krótkim czasie wyginęło też osiem gatunków blaszkodziobych (Anseriformes) i tyleż kuraków (Galliformes). Przy okazji badania diety wczesnych Maorysów dopiero całkiem niedawno okazało się, że są oni również odpowiedzialni za wyginiecie endemicznego burzyka (*Puffinus speleus*) i pingwina (*Megadyptes waitaha*). Oznacza to, że czarna lista nowozelandzka wcale nie musi być jeszcze zamknięta.

Drugie wielkie wymieranie endemicznej fauny liczy się od około 1800 roku. Było ono następstwem głównie pośredniej działalności białego człowieka. Podróż statkiem była droga, niebezpieczna i zabierała od 75 do 120 dni. Ci, którzy się na nią decydowali, wiedzieli, że kupują bilet w jedną stronę. Nie można się więc dziwić, że dostosowywali obcą sobie przyrodę do własnych wizji. Chcieli się tu czuć jak w domu. I bezpiecznie. Europejczycy przywieźli ze sobą nieumyślnie szczury i myszy, a dodatkowo, z premedytacją, aż 29 gatunków ssaków. Dla porównania: z Maorysami przybyły zaledwie dwa ssaki: przypadkowo, ukrywający się na łodziach szczur polinezyjski (*Rattus exulans*), a także pies rasy kuri, który nie dotrwał do czasów współczesnych. Spośród 144 sprowadzonych



Skalinek białobrzuchy (*Petroica macrocephala toitoi*) to jeden z 37 endemicznych gatunków Nowej Zelandii. Lotny, choć mało mobilny, co sprawia, że możemy wyróżnić obecnie aż cztery różniące się wyglądem podgatunki. Skuteczną barierę geograficzną stanowią nawet wody cieśniny Cooka o szerokości w najwęższym miejscu zaledwie 24 km



Szlarnik rdzawoboczny (*Zosterops lateralis*) zwany jest przez Maorysów *tauhou*, co znaczy „mały nieznamy”. Nazwa nie jest przypadkowa. Pierwszy pojaw gatunku zanotowano dopiero w 1830 r. W 1841 r. na wyspę przyleciało stado tych ptaków, które w tym samym roku wybudowały pierwsze gniazda. Obecnie jest to jeden z najbardziej rozpowszechnionych ptaków na głównych wyspach

tu gatunków ptaków na stałe zadomowiło się 37. Przywożono je z różnych powodów: z sentymentu, w celu kontroli owadów na plantacjach, dla sportu. Śpiew zięby, trznadla czy czeczotki wcale nie należy tu do rzadkich odgłosów.

Część ssaków człowiek wypuścił na wyspach, by móc potem na nie polować (dotyczy to np. jelenia wirginijskiego, wapiti, sambara sundajskiego czy tara himalajskiego). Królik miał zaspokoić zapotrzebowanie na skórę, z której robiło się m.in. modne wówczas mufy i filcowe kapelusze. Oczywiście szybko wyrwał się spod kontroli, nadmiernie rozmnożył i rozprzestrzenił. Żeby temu zaradzić, sprowadzono jego naturalnych wrogów: tchórze i gronostaje. Te pierwsze w liczbie przekraczającej cztery tysiące, co pokazuje skalę desperacji. Oczywiście łowy drapieżników nie skupiły się na samych królikach, jak chcieliby tego pomysłodawcy projektu. Spośród zawleczonych przez człowieka ssaków, szczególnie pięć dało się we znaki nielotnym ptakom wyspy: gronostaje (*Mustela erminea*), psy, koty, kitanki lisie (*Trichosurus vulpecula*) z rodziny pałankowatych (powszechnie i w dodatku błędnie nazywane oposami) oraz szczury. Gronostaje, których populacja utrzymuje się w dobrej kondycji głównie dzięki szczurom, do dziś pozostają główną przyczyną śmiertelności nielotnych

kiwi. Kiwi nie musiały się wcześniej ukrywać z powodu swojego zapachu (ich pióra pachną grzybami), skoro nikt ich nie prześladował, co teraz skrzętnie wykorzystują psy ze swoim dobrym węchem. Co ciekawe, istnieje projekt, który ma na celu stworzenie dezodorantu kryjącego ten zapach. Miano by nim spryskiwać ptaki wypuszczane na wolność z hodowli. Koty nie radzą sobie z dorosłymi kiwi, za to chętnie wylapują ze środowiska młode. Z kolei kitanki lisie konkurują z ptakami o miejsca lęgowe, zmniejszając powierzchnię preferowanych przez nie siedlisk. Mogą też zabijać osobniki dorosłe.

W latach 80. XX wieku szacowano liczebność tej rodziny nielotów na 30 milionów osobników. Obecnie wyróżnia się pięć ich gatunków. Przyznam, że mój racjonalizm nie wzbudził nadziei na spotkanie z tymi ptakami. A już na pewno nie z najrzadszym z nich, czyli **kiwi szarym** (*Apteryx rowi*), który występuje praktycznie jedynie w lasach wokół miasta Okarito. Tak było do czasu, gdy ujrzałem ptaka stąpającego ostrożnie wzdłuż strumienia pod osłoną nocy i gęstych paproci. Magiczna chwila, zważywszy na fakt, że cała populacja tego gatunku na wolności liczy mniej niż 400 osobników. Szacuje się, że kiwi szare składają rocznie w sumie 80 jaj, z których do pierwszego roku dożywają zaledwie dwa osobniki. Kiwi to

oczko w głowie Kiwi – jak mówią o sobie Nowozelandczycy. Dlatego też próbują im pomóc przez zakrojoną na szeroką skalę akcją ochronną. Przy pomocy przeszkolonych psów wyszukiwane są gniazda ukryte głęboko w norach. Jaja przenosi się do inkubatora, a wyklute z nich młode karmi i wychowuje przez rok w izolacji. Po tym czasie przywracane są one naturze. To długo, zważywszy, że samodzielne stają się już po 2–3 tygodniach, jednak większe osobniki mogą skuteczniej bronić się i uciekać. Większym ptakom nie zagrażają też gronostaje i koty.

Nie jest łatwo napisać o przyrodzie Nowej Zelandii na kilku stronach. I trudno o niej mówić w oderwaniu od człowieka i zmian, których był i jest przyczyną. Od 1850 roku wymarło tu 15 dalszych gatunków ptaków. Trzy z nich w nie tak odległych czasach, gdyż możemy je oglądać na fotografiach. Są to bekas rdzawy (*Coenocorypha iredalei*), sownica białolica (*Ninox albifacies*) i łazik zaroślowy (*Xenicus longipes*). Ten ostatni jest przedstawicielem barglików (Acanthisittidae), bardzo ciekawej, najbardziej pierwotnej rodziny współczesnych ptaków wróblowych. Jeśli spojrzymy na drzewo genealogiczne tego rzędu, zobaczymy, że bargliki siedzą na pierwszej od dołu, najstarszej gałęzi. To jeden z dowodów

na to, że ewolucja wszystkich wróblowych sięga Gondwany, czyli niepodzielonego jeszcze we wczesnej kredzie lądu. Wiadomo, że całkiem niedawno na Nowej Zelandii żyło ich siedem gatunków, z których do obecnych czasów pozostały dwa. Zdumiewająca jest biologia tych najmniejszych na wyspach ptaków, gdyż w przeciwieństwie do naszych rodzimych wróblowych pozostają one w stałych związkach przez wiele lat, jaja składają w odstępach dwudniowych, długo wysiadują i karmią pisklęta. Długo też trwa opieka nad młodymi po wylocie z gniazda.

Świadomość ekologiczna Nowozelandczyków jest imponująca. Zwalczanie zawleczonych gatunków inwazyjnych prowadzone jest na ogromną skalę. Pułapki widać na każdym kroku. Obecnie przyjęto ambitny plan usunięcia wszystkich drapieżnych ssaków ze wszystkich wysp do 2050 roku. Wydaje się to niemożliwe, ale świadomość tego jak ważna jest przyroda w małej skali tych izolowanych wysp, może bardzo pomóc w osiągnięciu celu przez naród Kiwi.

Tekst i zdjęcia: Romuald Mikusek
rmikusek.pl